Rozmaitości

Dnia 10. marca **N**er. **10.** 1832 roku.

KOPALNIE SOLI W WIELICZCE.

— Z niemieckiego A. Domitrowicha. —

W notatkach, jakie każdy młody Anglik, wybiérając się w podróż po Europie (*a trip through Europe*), względem rzeczy widzenia godnych dostaje, uwaga jego szczególnie zwracaną bywa na kopalnie soli w Wieliczce, jako na osobliwość, ktorą człowiek dobrze urodzony (*gentleman*), roszczący sobie prawo do ukształcenia, widzieć powinien. Nie tylko bogactwo téj kopalni, lecz także skład jéj wewnętrzny, jéj ogrom, równie jak rozmaitość i obfitość znajdującéj się soli, nadają kopalni w Wieliczce piérwsze miejsce po między kopalniami monarchii austryjackiéj, a może nawet Europy.

Nie mam bynajmniéj zamiaru w opisaniu mojém wszystko o tym przedmiocie wyczerpnąć, jedynie tylu niedokładnémi wyobrażeniami o téj kopalni spowodowany jestem do skreślenia wiernego jéj obrazu. Może tych słów kilka zachęci kogo, większego rzeczy téj znawcę, iż o Wieliczce dokładniéjsze dzieło napisze.

Wieliczka, (miasto w Galicyi*), południowo-wschodnio od wolnego miasta Krakowa położona, liczy do 6,000 mieszkańców, między którymi jest z 1,000 górników, którzy po największéj części są obywatelami miasta. Znakomitsi z nich bądź zajmują urzędy przy kopalni, których tu dość znaczna ilość, bądź składają magistrat. Ku północy od miasta rozciąga się nieprzejrzana płaszczyzna, która daleko zapuszcza się w głąb Królestwa Polskiego, stroną zaś północno-wschodnią Galicyi, aż prawie po okolice Lwowa. Ku południu wznoszą się wzgórza, tworzące tutaj ostatnie odnogi Karpatów.

Jedenaście studzień, czyli szyb, prowadzi w głąb kopalni. Nazwy ich są:

1. D a n i e ł o w i c z; przez tę studnią czyli szybę spuszczają chcących kopalnie oglądać. Studnia ta wszelako nie do tego tylko służy użytku, nią oraz sól wyprowadzają i spuszczają rzeczy, do kopalni potrzebne. Studnia ta jest najmniéjszą, ma bowiem tylko 198 stóp głębokości.*) 2. R e g i s; najdawniéjsza. 3. G o r s k o. 4. G ó r a w o d n a; służy tylko do pompowania niepotrzebnéj wewnątrz wody. Ma 786 stóp głębokości. 5. B u z e n i n; tak zwana od Hieronima Buzeńskiego, żupnika tutéjszego pod królem Zygmuntem Augustem, który tę studnią wykopał. 6. L e s z n o; studnią tą tylko dym wyprowadzają z kuźni wewnątrz znajdującéj się, w któréj wyrabiają potrzebne żelaziwa. 7. L o i s. 8. J a n i n a. 9. J ó z e f.

---

*) W i e l i c z k a stała się miastem z nikczemnej niegdyś chałupy. Kazimierz W. murem ja opasał i policzył do rzędu tych sześciu miast (Krakowa, Sącza, Bochni, Olkusza i Kazimiérza), z których król wyznaczał po dwóch rajców do wydawania wyroku ostatecznego w sprawach sądowych, odbywanych według prawa magdeburskiego, a appelujących do króla. (Ob. Naruszewicza hist. tom. II. st. 238 i 253). — Jest to ratusz budowy starożytnej, kilka kościołów, a między temi klasztor reformatów. Osobliwością jest Wieliczki, że w niej Żydom mieszkać nie wolno. (Przyp. tłum.)

*) Obcy tylko do 30 sążni głębiny spuszczają się tą studnią, dalsza podróż odbywa się po wykutych wschodach, aż do 2,000 łokci pod ziemię prowadzących. (P. tł.)

10. Seraf; studnią tą wchodzą i wychodzą górnicy. 11. Franciszek, w téj studni są bardzo wygodne wschody, zbudowane przez króla Augusta III.; témi ci goście spuszczają się, którym niewygodnie jest spuszczać się na linie studnią Daniełowiczowską. Studnia ta służy oraz także dla górników. (Liczy 470 wschodów, zrobionych roku 1744.) Studnia Boża wola, o któréj Sartori nadmienia*), roku 1829 zasypaną została.

Przy wstępie do tych studzień znajdują się wielkie budynki z drzewa, do których za pomocą kół, obracanych końmi i machinami, tudzież linami sól do góry wyciągają i znowu do studzień wpuszczają to wszystko, co do kopalni potrzebne.

Warstwy soli ciągną się od północy ku południu, z początku idą w górę, daléj zaś zniżają się. Uważano porządek następujący w rozkładzie warstw: najprzód ziemia, potém szutr, piaskowiec, daléj zaś, wszelako nie w każdém miejscu, następuje rodzaj glinki czerwonéj.

W glince solnéj znajdują się bryły soli zielonéj, zmieszanéj z marglem. Bryły te są często wielkości niezmiernéj.

Po téj zajmują miejsce warstwy soli oczkowatéj, którą wydobywają w ogromnych wałkowatych bryłach. Wygląda brudnawo od czarnego marglu, z którym zmieszana, i składa się z mnóstwa małych, regularnie uformowanych kryształów soli, połączonéj z częściami węgli i piasku. Często także okazują się w niéj muszle i ślimaczki, tak małe jednak, iż bez szkła dojrzeć ich nie można.**)

Po téj następują bryły soli szybikowéj, która okrom większéj czystości tém oraz w łożysku swojém wyszczególnia się, iż w niéj bryły, jedna na drugiéj leżące, jednoczą się za pomocą naturalnéj spojni.

Najczystsza jest sól kryształowa, którą zaleca przeźroczystość, do szkła podobna.***)

Warstwy kamienne, będące łożyskami soli, są: glinka piaskowa, anchydrit i piaskowiec.

Niezmiernie wielką jest rozległość wewnętrzna kapalni i na trzy pola (*regiony*) się dzieli: na stare, nowe i na pole Janina, i każde z pól tych ma przełożonego urzędnika (stygara), który codzień spuszcza się do kopalni i robotami zarządza; ten pod sobą ma kontrolora i pomocnika. Dozorcy pilnują podczas roboty, by takowa nieustawała.

Obręb kopalni wynosi blizko milę niemiecką.*) Boczne ustępy krzyżując się rozmaicie i tworząc zupełny prawie labirynt, wreszcie trzy piętra (*kontygnacyje*)**), jedno pod drugiém położone, obręb kopalni robią niemal światem podziemnym.

Podziw obejmuje przychodnia oglądającego wewnętrzną budowę tych kopalń. Ogromne doły (komory) wykute są w soli, po których ścianach wschody w rozmaitych kierunkach aż do sklepienia prowadzą. Po bokach powykowane są chodniki, ciągnące się często przeszło 100 sążni w prostym kierunku. Wysokość i szérokość ich do sążnia dochodzi, niektóre jednak mniéj regularnie porobione. W chodnikach tych, czyli kurytarzach są ścieżki deskami powykładane, a szczególnie dla tego, by wygodnie sól z jednego miéjsca na drugie przeprowadzać. Przewożenie soli dzieje się w wózkach na na czterech kółkach, które z tyłu popychane bywają, a na których przedzie umieszczona jest lampa, robotnikowi oświecająca drogę. Uboczne te drogi innémi są znowu przerzynane, prowadzącémi do miejsc różnych i lub całkiem wykute są z soli, lub zaś, gdzie sól z częściami ziemi połączona, utrzymywane są słupami, obustronnie koło siebie wbitémi, a które znowu inne pale przegradzają, przezco zapobiega się zsuwaniu się i spadaniu miałkiej ziemi.

---

*) *Natur und Kunstwunder des österr. Kaiserstaates von Dr. Sartori.* (Przyp. aut.)

**) Solą tą niegdyś handel znaczny do Anglii i Holandyi prowadzono. (Przyp. tłum.)

***) Za czwarty rodzaj możnaby wziąć sól kapaną, która wisi po ścianach na wzór stalaktytów jaskiń podziemnych. We względzie dobroci rozróżniają oczkowatą sól, nieco z glinką pomieszaną, i sól zieloną, która więcej jeszcze części ziemnych zawiera. (Pr. tłu.)

*) Podług podań geografów długość zawiéra sążni 6,691, szérokość 1115, głąb 948. (Przep. tłum.)

**) Sartori i Chimani mylnie o pięciu piętrach wspominają. (Pr. tł.)

Przez niektóre komory przeciągnięte są w znacznej wysokości mosty drewniane, łączące chodniki i zbudowane z wielką mozołą i trudem. W innych znowu komorach, dawniej jeszcze porobionych, częścio przez niebaczność, częścio zaś przez długość czasu poodrywały się ogromne kawały soli i leżą jako masy kolosalne — niektóre co chwila spadnięciem zagrażają i przy większém oświeceniu, gdyż światło jednéj lampy ginie prawie w tych ogromnych, ciemnych pieczarach — sprawują widok okropny.

Często trzeba przebywać górę, uformowaną z narzuconéj ziemi, albo mozolnie ze sto stóp wysoko, a czasem wyżéj jeszcze drapać się po wschodach, prawie w powietrzu wiszących. Często zaś, gdzie przechody bardzo wązkie, potrzeba używać rąk nogom ku pomocy i mozolnie raczkiem się czołgać.

W innych miéjscach, gdzie zniżone sklepienie zagrażało upadkiem, porobione są tak zwane skrzynki z drzewa, miasto podpór czyli słupów służące, a które z palów na krzyż złożonych porobione. Dla podpierania sklepień będące, często aż do tychże dosięgają, gdzie niegdzie wyżéj jak na sto stóp wzniesionych. Budowa skrzynek takich połączona jest z wielą wydatków i trudów. W nowszych zaś czasach, przy kopaniu każdéj obszerniéjszéj komory, ku wsparciu sklepień zostawują słupy z soli, a to, by uniknąć budowy skrzyń tak kosztownych. W miéjscach innych wystawiono na cel ten, piękny widok sprawujące mury z regularnie wykutych i koło siebie bez żadnego spojenia umieszczonych sztuk soli. *(a)*

Ogromne pieczary, przy kopaniu których uważano, by miały skład, jak gdyby z natury utworzonych, drewniane przechody, umieszczone po bokach, wiszące mosty, ubocza z soli, rozgałęzione w różnych kierunkach, połysk od kryształów solnych odbijający się przy świetle, hałas robotami sprawiony, turkot do gromu podobny, jaki w niektórych miejscach toczenie wózków z solą wydaje przytłumionem odbiciem głosu i niekiedy przerywa panującą tam ciszę, kolosalne masy soli, nader podobne do zwieszonych skał gór bazaltowych i ono właściwe uczucie, wzniecone tém przekonaniem, iż znajdujemy się w krainie podziemnéj, wszystko to w każdym jeszcze nieoswojonym widzu ukształca pomysł świata, utworzonego przez wyobraźność; zaledwo własnym zmysłom, własnemu przekonaniu wierzy i sądzi, iż to, co widział, jest tylko czczém mamidłem snu — tak dalece przedmioty szczególne i olbrzymie z pięknémi i składnie uformowanémi są tu połączone.

Do osobliwości tych kopalni należy: staw zwany P r z y k o s, który powstał ze źródła pełnego wody, co przykopaniu raptem wybuchła i dziełu całemu zniszczeniem zagroziła. Staw ten ciągnie się przez dwie pieczary otworem z sobą połączone. Podróżni dla rozrywki w gondolach po tym stawie obwożeni bywają. Znajdowałem się tam właśnie, gdy spiewacy alpejscy, zwiedzający kopalnie, na wezwanie urzędników tamtéjszych, pływając w gondoli po stawie, spiewali pieśni z towarzyszeniem gitary. Pieśni te, słyszane z wysokości balkonu, sprawiały nieporównany skutek, tony ich

(a) Z pośród 60 do 70 komor wyszczególnają się następujace: 1. Wielkie obszérne miéjsce, podobne do kolosalnej gotyckiéj sali. Na środku wisi wielki pająk, mający 40 stóp długości, a 20 stóp w średnicy, cały jest z kryształów solnych. 2. Większą jest nierównie sala do tańców, ozdobiona kolosalnym austryjackim orłem i wielką cyfrą jo. ks. Lobkowicza, naszego powszechnie ukochanego i poważanego gubernatora kraju, który znak szacunku, nie tylko w głębi naszej ziemi, lecz i w sercach naszych jest utkwiony; daléj widać dwa przezrocza, zawierające obrazy, malowane na tablicach z soli, które przedstawiają zwyczajne sprzęty do robót w tych kopalniach. Sala ta służy lub za miéjsce zgromadzania się lub do tańców podczas wszystkich uroczystości; podtenczas oświécona bywa 8 pająkami z soli kryształowej; wrażenie ztąd pochodzące kreśli Albrecht de Sidow w swojéj podróży w r. 1827 przez Beskidy, w sposobie następującym: „zdaje się, że jesteśmy przeniesieni do podziemnego czarodziéjskiego pałacu, i że widzimy ściany, wyłożone siwym, pięknie szlufowanym marmurem,“ tak się bowiem składają małe kryształy soli. 3. Kaplica ś. Antoniego. 4. Kaplica Ciała Chrystusowego. We wsystkich tych podziemnych komorach tak dalece jest sucho, iż gdzie sól wyrąbują, pył powstaje. Ponieważ zjawisko to powtarza się we wszysthich wiekszych kopalniach soli, i jest w widocznej sprzeczności z wilgocią, która, nim dostaniemy się do właściwych kopalni soli, przez wiele warstw ziemi przechodzi; zdaje się więc, iż wszędzie jest jedna i ta sama przyczyna, któréj w soli saméj szukać należy, sol bowiem wciąga w siebie wilgoć powietrza i takowéj całej masie udziela. Ta posucha

albowiem po najdalszych rozchodząc się przestrzeniach, sposobem nader miłym powracały do uszu, a do tego jak przyjemny tworzyła obraz owa mała spiewaków grupa, przebrana w białe szaty, jak gdyby w koszule śmiertelne*). a która okrążona ciemnością, słabym tylko odbłyskiem lampy oświecona była. Widok ten przywiódł mi na myśl przeprawę umarłych w łodzi Charona; słyszane głosy nie zdawały się być tonami żyjących, byłyto raczéj pienia sfer, poruszające tajniki serca najuroczystszym i najwznioślejszym sposobem.

Kaplica z soli wystawiona, w któréj znajduje się ołtarz z posągami wielu świętych wielkości naturalnéj.**) Do ołtarza prowadzą stopnie, na tych klęczą dwie figury, także naturalnéj wielkości, po bokach są przyozdobienia wytwornéj roboty, a z tyłu umieszczona kazalnia. Wszystkie te rzeczy nie tylko że są wyrobione z soli, ale nawet z jednego kawałka i to z pracą podziwienia godną, przezco kaplica ta tém większą osobliwością się staje. Tu także znajduje się w naturalnéj wielkości posąg króla Augusta II., wyrobiony z jednego kawału pięknéj przeźroczystéj soli. Posąg ten, jako szczególną osobliwość, posłano do Warszawy, lecz wnet zwrócono go z powodu, iż odmiana powietrza zgubnie na nim działała. Teraz jeszcze nawet w bardzo dobrym znajduje się stanie.

Sala Łętów opatrzona posadzką.***) Stajnie dla koni, używanych do obracania kół i do innych robót. Związane konie spuszczają na linach przez otwór, co jednak odbywa się z wielkim oporem ze strony zwierzęcia.

Kuźnia, o któréj już wyżéj wzmiankowałem, przypomina nam miejsca z dawnych poetów, w których tak malowniczo opisywano pracownią Wulkana i jego jednookiéj czeladzi.

Powróźnia, gdzie stare, poszarpane i nieużyteczne już powrozy, darte i na nowo kręcone bywają.

Sól szybikową wydobywają w kawałach podługowatych, którą wyrabiają to w formie brył nieregularnych *(romboidów)*, ważących blizko 90 funt., to w formie długich okrągławych sztuk, ważących do 350 funtów. Przy obrabianiu rozbijają opadłe kawałki na mniéjsze jeszcze i wywożą złożone w beczkach.*)

Tym sposobem obrabiają i inne gatunki soli, wyjąwszy sól kryształową. Rzadko zdarza się, ażeby bryły soli prochem rozsadzano.

Rocznie wydobywają soli 600 do 800 cetn. Górników jest do tysiąca; podług noty autora w kopalni téj pracowało r. 1811 1290 ludzi. *b)* Pracują ośm godzin na dzień. Przy robocie obnażają zwyczajnie górną część ciała, by odzież nie przeszkadzała przy robocie, a po części czynią to i z ekonomicznego względu, lubo sądząc ze stanu tych sukień, środki te przezorności wcale nie potrzebnémi być się zdają, albowiem

jest oraz przyczyną, żé drzewo, użyte do budowli w kopalni, nie psuje się, jak zwykle bywa w kopalniach, gdzie często po dwudziestu latach zupełnie niszczeje, i potrzeba znowu użyć natomiast innego. — (Uwagi téj i następnych literami *b c d* oznaczonych, udzielił nam pan aptekarz Teodor Torosiewicz.

*) Zwiedzający kopalnie, by sobie sukien nie powalali, ubierają się zwykle po wierzchu w płaszcze białe płócienne. (Not. aut.)

**) Kaplica ta ś. Antoniemu poświęcona ma 30 stóp długości, 24 szérokości, a 18 wysokości. (Pr. tłum.)

***) Nie Extów, jak mylnie autor nazwał. Na tém samém znajduje się piętrze, co i kaplica. Została podłogą opatrzona, ma galeryją dla orkiestry i ozdobiona słupami solą krystalizowanemi, służy za wypoczynek gościom kopalnie zwiedzającym. Tu zwykle robione bywają oświecenia z przezroczami, tu odbywają się tańce i uczty dla dostojnych gości. (Pr. tł.)

*) Lat kilka temu, gdy najj. arcyksiążę Franciszek Karol kopalnie te odwidział, pakowano właśnie sól do beczek. Arcyksiążę widząc beczkę w połowie solą napełnioną, wziął stępę i sól kilka razy ubił, którąto beczułkę wraz z owém narzędziem do ubijania na pamiątkę dostojnego gościa schowano we framudze z soli wykutéj. (Not. aut)

b) Robotnicy, którzy ogólnie mają imię żelezników *(Eisenhauer)*, dzielą się we względzie roboty swojéj na główne cztéry klasy: 1. Kopacze *(Bandhauer)*, którzy ławy na bałwany kopią. 2. Walacze *(Rundirer)*, którzy bałwany obrabiają i zaokrąglają. 3. Kruszący (*Formalhauer)*, którzy krucby robią 4. Kruszący mniejsi (*Kleinhauer*), którzy sól beczkową wyrębują na wazkich działach. Każdego wyrobnika zdrowego przyjmje się w 15 leciech, który do wysłużenia pensyi potrzebuje 40 lat; trafia się jednakże często, iż doczeka czasu tego; najwięcej zaś według wykazu lekarskiego umiérają od 40 do 50 lat; co się zaś tycze koni, w kopalni zostających, te żyją prawie w ciągłéj pracy 10 i 15 lat, a nader wiele przykładów zdarza się, że do lat 18, od spuszczenia na dół, dochodzą, ciągle są zdrowemi i owszém więcéj tuszy nabierają, nie ślepną

wierzchnie odzienie górników, a po części cały ich ubior, składa się z samych prawie łachmanów, które, zdaje się, iż nigdy prawie nowemi nie były, a przynajmniéj nie u teraźniejszych właścicieli. Przyczyna takiéj nędzy powierzchownéj górników jest po największéj części ubóstwo, w którém zostają oddając się pijaństwu, niekiedy zaś w odzieniu swojém sami robią dziury, by w téj niepewnéj ilości kieszeń nadzwyczajnych sól przechowywać, czego im właśnie nie wolno, i dla tego każdego górnika z osobna przetrząsają przy wychodzie, a ten, co więcéj soli, jak pozwolono było, przechowa, bywa karany, a czasem i służbę traci.

Praca górników połączona jest z wielą niebezpieczeństw i trudów, często albowiem pracować muszą w komorach na 100 do 150 stóp pod ziemią, często w bardzo ciasnych przystępach. Zepsute powietrze i już myśl ta sama, iż co chwila ziemia pod lub nad niémi urwać się może, także uniebezpiecznia ich pracę. *c)* Rzadko wszelako zdarzają się wypadki, gdyż niebezpieczeństw po wyżéj dotkniętych unikają po największéj części przez roztropność i dobre urządzenie.

(Dokończenie nastąpi.)

DOM MARATA.

— Z francuzkiego. —

Zaledwo imię Marata wymówiłem, gdy rzekł odźwierny: »Tu, mój panie!« Tu przy drzwiach tego ciemnego pomieszkania, pytała się zapewne Karolina Corday: »czy obywatel Marat jest w domu?« I żadnego podejrzenia nie mógł miéć odźwierny, gdy ujrzał piękną dziewczynę ze smiejącém się licem. Bo jakże myśl zabójstwa mógł zjednoczyć z tą kochania godną pięknością, któréj duże czarne oczy w wilgotnym blasku promieniły się; któréj cudnie piękna, zupełnie rozwinięta postać, ów powab nadzwyczajny, owe zęby perłowe, pośród rozkosznéj pełności ust na wpół otwartych umieszczone, dzikiego nawet człowieka roztopiływy w uczuciu? Jakże mógł spodziéwać się puginału pod suknią, okrywającą tak kształtną budowę ciała nie zasłaniając jéj jednak? — jak mógł śladu myśli krwawych szukać w tém miłém, szlachetném i spokojném obliczu, zdającém się znać tylko lękliwość czystéj i cnotliwéj miłości? — W dniu owym suknie jéj były niezawodnie z naturalną, wszelako wznio-

i sierci swéj nie pozbywają, jak przeciwnie wieść niesie i niektórzy przy opisaniu Wieliczki za rzecz pewną ogłosili; to wszystko przekonywa o dobrém powietrzu podziemnem, co doswiadczenia eudiometryczne udowodniły; już Schultes przekonał się o téj prawdzie. (*Journal de mines* tom XXIII. p. 83.) Ten sam spowodowany został uwagami pana Humboldta, że powietrze atmosferyczne bardzo rozłożone bywa z powodu na przemian przez naturę ułożonych warstw gliny i soli; z tych doswiadczeń okazało się, że powietrze w kopalniach ma więcéj w sobie kwasorodu (*oxygenium)*, niżeli zwyczajne powietrze nadziemne. Stała temperatura w kopalni wielickiéj jest + 8° Reaum.; więc nie praca, ni podziemne powietrze ma wpływ na krótsze życie ludzkie, lecz zdaje się, że nieporządne życie przyczynia się najwięcej do tego złego; jednakże zwracając uwagę na przewyższającą ilość kwasorodu, możnaby dopuścić, że także i takowa ilość musi działać szkodliwie na życie ludzkie. Wiémy albowiem z doświadczeń, iż jedno tylko powietrze atmosferyczne, w stanie pewnéj mieszaniny kwasorodu z azotem, za powietrze życia uważane być może. Najcelniejszym charakterem gazu kwasorodnego jest to, że wszystkie ciała, gorejące w powietrzu atmosferyczném, palą się w nim nierównie żywszym płomieniem. Dla tego rozżarzony węgiel, gorejąca świeca, palą się daleko żywiej i króciej; dla tego i życie prędzéjby wygasło. Z powodu tego nader jest potrzebną rzeczą, powtórzyć doświadczenia eudiometryczne powietrza podziemnego.

c) Zepsute to powietrze, o którém autor wspomina, zdarza się bardzo rzadko. Przypadek z r. 1828, gdy gaz rozwinięty przez kilka tygodni palił się z największą gwałtownością i mocą, wyjaśnia dostatecznie, że powietrze to jest tylko gazem wodorodnym (*hydrogegenium*), co potwiardza oraz doswiadczenie, robione przez pa. Dumas w Paryżu. P. Boué przesłał pu. Dumas próbkę osobliwszego gatunku soli kamiennej, znajdującéj się w kopalni wielickiej, która tę nader szczególną własność posiada, że, włożona w wodę, rozpryska się w takim stopniu, w jakim się roztwarza, czemu oraz towarzyszy znaczne rozwinięcie się gazu. Chociaż sól ta nie okazuje widocznie miejsc, powietrze w sobie zamykających, wszelako postrzegano, iż niektóre sztuki są jakby błonką osłonione, inne zaś przezroczyste. Doświadczeniami swémi dowiódł p. Dumas: 1) iż sól stosownie do swojéj objętości zawiéra połowę gazu w sobie; mnogość ta gazu jest zadziwiająca, gdy pomyślimy, iż sól nie zawiéra w sobie żadnego wydrążenia do zamknięcia powietrza; 2) że ten gaz jest gazem wodorodnym; widoczną jest zatém, iż własność téj soli rozprzyskania się w wodzie przypisać należy gazowi wodorodnemu, który mocno ścisniony i zawarty jest w soli. Ściany wydrążeń zdrobniałych, w których gaz jest zamknięty, zostają, w miarę roztwarzania się soli, coraz cienszémi, aż nareszcie łamie gaz ściany i uchodzi z łoskotem.

słą kokieteryją dobrane. Wszakże w tych, którzy do Marata wpuścić ją mieli, dobre o sobie musiała wpoić mniemanie. Wiedziała także o tém, że na zabójstwo takie dwa razy odważać się nie można i że zaraz po czynie życie utraci. Wiedziała dobrze, że popełnia niejako wielkomyślne samobójstwo i że po wykonaném dziele natychmiast schwytaną będzie, wiedziała o tém, gdyż nawet uciekać nie chciała. Nie mogła nie pamiętać, że ubior kobiéty, nawet w wypadkach najważniéjszych życia, wyraża w pewnym stopniu zwyczajne jéj myśli i zdania. Ach! jakże pięknie wyglądała wtedy! Połyskujące się włosy jéj związane były széroką zieloną wstęgą, a po białym jéj karku spływały wijące się tychże upłoty. A potém uważając to jéj białe, lecz życiem ożywione czoło, ten skromny jéj układ i te usta, któżby był mógł się domyśléć, że piękne jéj ręce wkrótce krwią zbroczone będą?« Dnia 14go lipca 1793 udała się do *Palais National* i kupiła ostry, kończasty nóż stołowy z czarną pochwą. Wróciwszy do domu wzięła z sobą zaświadczenie chrztu i odezwę do ludu francuzkiego. Wiedziała bowiem, że z miejsca, do którego udawała się, już nie wyjdzie, jak tylko, ażeby, wtrącona do więzienia, za kilka godzin skazana, wsiadła na wóz potępionych i jechała na plac Grave, owo zwyczajne miejsce rewolucyi. Starała się uprzątnąć wszelkie przeszkody. Marat był słaby i nie chciano jéj wpuścić. Napisała więc list do niego, w którym donosiła mu, że przybywa właśnie z Caen i ojczyznie ważną usługę zrobić może. O piątéj godzinie nad wieczorem poszła znowu do pomieszkania Marata. Odźwierny i tą razą wpuścić jéj nie chciał; lecz Marat, usłyszawszy w kąpieli głos dziewczyny, natychmiast wpuścić ją rozkazał.«

»Oto jest ten sam pokój,« rzekł mój przewodnik, »tu stała kąpiel, tuż na przeciw okna.« Tak dobrze czyn ów pojąłem, jak gdyby stał się w mojéj obecności. Pokoje, których trzy było, były tak małe, że w chwili jednéj przez nie przejść było można. Wystawiałem sobie, jak gdyby cała scena działa się przed mojémi oczyma. »Marat« rzekłem, »miał chustką obwiązaną głowę, prawa jego ręka znajdowała się nad wodą i do pisania używał deski, na wannie położonéj. Że pokój był ciasny, Karolina w przechodzie prawie się go dotknąć musiała.

»Nie sąto te same tapety,« mówił odźwierny, »owe, co ściany w pomieszkaniu Marata okrywały, zdjęto przed kilku miesiącami. Byłyto na białém dnie wielkie kręcone słupy.«

»Tu stała,« mówił dalej. »Marat pytał ją o nazwy zbiegów z Calvados; wymieniała je, a on pisał.« — »To dobrze,« mówił, »każe ich wszystkich gilotynować.« — Byłato ostatnia jego groźba. Dobyła noża z za sukni i nim serce mu przebiła. »Ratujcie! ratujcie!« zawołał, »zabijają mię!!« —

»A Karolina,« zabrał głos odźwierny, »położyła rękę na piersi, przeszła przez pokój i w piérwszym salonie usiadła tam pod oknem. Mówił mi to świadek oczny. Jeden z komisarzów, składający kilka exemplarzy dziennika »P r z y j a c i e l l u d u« (*Ami du peuple*) uderzeniem krzesła obalił ją na ziemię. Ale podniosła się i wezwała opieki członków wydziału, na których nadzwyczajna jéj piękność wielkie zrobiła wrażenie. Przybył Danton i zelżył ją najhaniebniéjszémi wyrazy. Na obelgi jego odpowiadała Karolina pełną godności, zimną pogardą. Powleczono ją do pokoju, wychodzącego na ulicę. I téjto chwili użył Scheffer do swojego obrazu; z pokoju tego nie można było widzieć kąpieli, w któréj Marat leżał. Ale co o to troszcze się artysta? jenijusz mury otwiera.

W tym pokoju badali ją członkowie zgromadzenia, Chabot i Drouet; ich zdanie sprawy jest wierzyteiném świadectwem i obaj zadziwiali się nad odpowiedziami młodéj dziewicy, która głosem prorockim zdawała się przemawiać.

Powóz, w którym przybyła, stał jeszcze przed drzwiami. Karolina z deputowanymi i żandarmami zgromadzenia narodowego udała się na ulicę, i ledwo pokazała się, gdy lud zebrany obarczył ją złorzeczeniami i groźbami, które najzatwardzialsze serce nawet byłyby bojaźnią napełniły. Zbladła — lękała się, by rozjuszona tłuszczą nie rozszarpała jéj w kawałki. Biedna

dziewczyna mniéj okropnéj spodziewała się śmierci. W kwiecie życia, będąc tak piękną i podziwienia godną, być hańbioną, deptaną nogami, wpół-żywą wleczoną przez błoto uliczne, skrwawionemi hakami dartą, włoczniami kutą, potém zgruchotaną prawie podnosić głowę i, jak miłosierdzia, dopraszać się ciosu ostatniego, pośród złorzeczeń odbywać walkę śmiertelną, nie miéć nadziei grobu, trunny nawet, wreszcie pomyśléć o tém, że członki będą porozrywane, rzucane — ach! wszystko to trwożyło, niepokoiło jéj ducha. I w saméj istocie śmierć taka zagrażała jéj na chwilę. Ale Drouet zagrzmiał na wściekłą, rozjątrzoną tłuszczę ludu: »w imię praw« i w chwili jednéj umilkły krzyki, gmin się rozstąpił i powóz potoczył się powoli.

* * *

Żaden napis nie zachowuje nam pamiątki o Karolinie Corday. Nikt nie wié, gdzie jéj kości spoczywają.

ŚWIÉRSZCZ.

Tam na piaskach stoi chatka,
A w niej smutno, jakby w grobie;
Pośród chatki klęczy matka,
Krzyż ujęła w dłonie obie.

Północ idzie, błyska w chmurze,
Matka klęczy jak nieżywa;
Wicher wyje, toczy burze,
Świerszcz w zakątku smutno spiewa:

»Tam na polu pod olszyną,
»Ptak grobowy gęsto siada;
»I czerwono strugi płyną,
»I żałośnie echo gada.

»Zapłacz matko w żal do krzyża,
»Niech przeżegna, co się zbliża;
»Twoich synów — biada, biada!
»W polu goni widma blada.

»Matko, matko! tli olszyna,
»Głodna widma żniwa rada;
»Najpiękniejsze kłosy ścina,
»I w stodołę ciemną składa!«

Tak świerszcz matce smutno spiewa,
Matka klęczy jak nieżywa,
I przyciska krzyż do łona.
I w krzyż patrzy, i już kona.....

W tém krzyż w chatce blask rozszérza,
Matkę iskrzy boska dzielność;
W ptaka śmierci grom uderza,
Synów wieńczy nieśmiertelność! *i. n. k.*

— *Ze Lwowa.* —

W tych dniach wyszły z druku BALLADY Joz. Kal. Pajgerta. Dziełka tego można dostać we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi. Cena na welinowym papierze 30 kr. m. k., na pięknym drukowym 20 kr. m. k. — Cena »Wyimków z Antologii greckiej« tegoż autora, zniża się na 40 kr. m. k.

— *Z Warszawy.* —

W dniu 28. z. m. po kilko-miesięcznéj chorobie, przeniósł się do wieczności jx. Ludwik Aloizy Chiarini, kononik kapituły płockiej, profesor teologi, i języków wschodnich, oraz kursu starożytności hebrajskich przy uniwersytecie warszawskim, członek komitetu starozakonnych w Król. Pol. i wielu towarzystw uczonych. Nadzwyczajna, mozolna i najmniejszym względem na zachowanie zdrowia nie miarkowana praca, z jaką ciągle oddawał się ulubionym swoim naukom, wydarła go im zbyt wcześnie, z niepospolitą dla świata uczonego szkodą. Rzadkiemi i rozlicznemi od natury uposażony zdolnosciami, których ukształceniu i doskonaleniu cały wiek swój poświęcił, Chiarini należał zapewne do pierwszego rzędu uczonych. Głównem jego dziełem i przez które miał na zawsze imię swoje przekazać potomnym, był przekład całkowitego talmudu, zbogacony dodatkiem obszérnych przypisów i szczegółowych badań tłumacza. Z téj olbrzymiéj i z mnóstwem rozmaitych trudności połączonej pracy, wiele części już zupełnie wygotowanych zostawił w zbiorze licznych swych rękopismów. Ważne dla nauk religijnych i starożytności dzieło Chiariniego »Teoryja judaizmu«, wydane w trzech tomach w języku francuzkim, zwróciła na siebie powszechną uwagę w literackim świecie. Procz tego, wypracował zmarły profesor wiele odrębnych traktatów i rozpraw w rozlicznych przedmiotach, odnoszących się do poszukiwań starożytności. Przed kilkunastu laty, jeszcze przed opuszczeniem swéj ojczyzny, ogłosił drukiem mały zbiór poezyi w jezyku włoskim. Wydane w Warszawie Gramatyka i Słownik hebrajski, których przekład z łacińskiego oryg. Chiariniego, uskutecznił P. Chlebowski, przeznaczał autor wyłącznie dla pierwszej potrzeby swych uczniów. — Ale zasługa i wyższość Chirianiego polegała nie tylko na jego rzadkiéj i wielostronnéj nauce; przymioty serca jego były nie mniej rzadkie i świetne. Pełen szlachetnych i wzniosłych

uczuć, miał ciągle na celu dobro drugich, dobro powszechne. Najczystsza jego gorliwość spotykała wiele przeciwności; niewdzięczności nawet. Żywo czując, żywych doznawał cierpień. Sam na tem cierpiał najwięcéj. Ci, którzy Chiariniego bliżéj znali, i którzy umieli go ocenić, zachowają o nim wspomnienie, jako o mężu wyższéj i nieskażonéj cnoty. *W.*

Napoleon przez lat 18 dowodził w 83 bitwach i we wszystkich prawie zwyciezko. Obliczono, iż wypotrzebował prochu 219,000,000 funt. W trzydniowéj bitwie pod Lipskiem mieli Francuzi 15,000 zabitych, 30,000 rannych, 15,000 dostało się w niewolą; stracili przytém 300 dział i przeszło 900 wozów z amunicyjami; zabito im 4 jenerałów, raniono 8, a 24 pojmano. Równie znaczną także była strata sprzymierzeńców; stracili 21 jenerałów, 1793 oficérów i blizko 45,000 ludzi.

Fryderyk Adelung w dziele: „o literaturze języka sanskryckiego,“ zacytował 380 autorów; to jest: 170 Indyjan, 8 Persów, 63 Anglików, 78 Niemców, 40 Francuzów, 6 Duńczyków, 3 Rossyjanów, 4 Holendrów, jednego Polaka i jednego Greka.

Sławny książę Pikus z Mirandoli już w ósmym roku życia swojego 14 językami mówił. Byłto przy tem wzór wstrzemięźliwości; dziennem jego pożywieniem było jedno kacze jaje i szklanka wody.

Monitor, (francuzka gazeta urzędowa), powstał dla konwencyi narodowéj przez Mareta (poźniéj księcia Bassano) dnia 28. listopada 1789. Dziennik ten ze swoją smutną sławnością wystawia nam przez przeciąg lat 25, w jednym narodzie, obraz najniestalszéj namiętności ludu i najzaciętszego monarchicznego despotyzmu. Zawiéra oraz dzieje bezwstydnego zaśbienia praw narodu i wszystkich zasad, na których system rządowy narodów oświeconych budowany być powinien. Zawsze jednak jest ważnym zbiorem dokumentów dla dziejopisarza onéj wielkiéj katastrofy. *(Jurend. Pilger r. 1832.)*

Gdy Napoleon księcia Enghien rozstrzelać kazał, tak dalece oburzył się Paryż cały, że już tron jego chwiać się zaczynał. Lękano się przeciw-rewolucyi i byłoby przyszło do tego, gdyby był Napoleon nie kazał w operze wystawić baletu nowego z największym przepychem. Przedmiotem baletu tego był: „Ossyjan czyli Bardowie.“ Paryżanie dziś jeszcze wspominają o nim, byłoto albowiem najpyszniejsze widowisko, jakie widziano kiedy. Zapomniano więc o księciu Enghein i o niczém nie mówiono, tylko o nowym balecie.

W Jurendego *Vaterländischer Pilger* (1832) obok Paganiniego i Rastrellego znajdują się wyszczególnieni następujący sławniejsi skrzypkowie Europy naszego czasu: Karol Lipiński, Rude (zmarły d. 17. list. r. 1830), Viotti (zmarły 1824), Kiesewetter (bawiący teraz w Londynie), A. Romberg, F, W. Pixis (dyrektor muzyki przy konserwatoryjum praskiem), Ludwik Spohr (kapelmistrz w Kassel), Ludwik Maurer (w Rossyi), Lafont, Durand, Józ. Mayseder (wirtuoz kapeli w Wiedniu), Kreutzer, Fränzel (kapelmistrz w Monachium), Fr. Clement (dyrektor orkiestry w Wiédniu) i. t. p.

Upłyniony miesiąc luty miał pięć ś r ó d — osobliwość, która się przez lat cztérdzieście dziewięć po drugi raz nie zdarzy.

O szybkości fabryk angielskich przekonał fabrykant tamtéjszy sir John Trogmorton: W dniu jednym kazał ostrzydz owcę, wymyć wełnę, wyczesać, uprząść, utkać, farbować i zrobić z niéj sukno, z którego znowu do godziny 7méj wieczorem frak był gotowy.

Pierwsze pończochy, które noszono, były z jedwabiu. Flowell pisze, iż Henryk VIII., wielkim zwany, nosił pończochy sukienne, dopokąd mu król hiszpański pary jedwabnych nie darował. Stow wspomina o radości królowéj Elżbiéty, gdy parę pończoch jedwabnych dostała od mistres Montague w podarunku. Jakob I. gdy był jeszcze królem szkockim, pisał list do hrabi Mar i prosił go o pożyczenie pary pończoch jedwabnych, gdyż miał posłowi hiszpańskiemu dawać posłuchanie.

W całych Włoszech Święci chrześcijańscy zajęli, jak wszędzie, miéjsce bóstw pogańskich, w jednéj Sycylii tylko zatrzymano wiele z ostatnich i po dziś dzień jeszcze *Santa Cerere* (Ceres), *Santa Proserpina* i *Santa Cibele* czczone są z tą samą gorliwością, jak za czasów starożytnych. Sycylijanie nie zadali sobie nawet tyle pracy, by nazwy dawnych bóst swoich poodmieniać, lecz w prost przenieśli je do wiary chrześcijańskiéj. W kościele St. Angelo w Girgenti znajduje się ołtarz ś. Prozerpiny, przed którym msze się odprawiają.

W pałacu Spada w Rzymie stoi ta sama kolosalna statua Pompeja, przy któréj Juliusza cesarza zamordowano. Francuzi pod bytność swoję w czasach rewolucyi, wpadli na myśl: trajedyję Woltera „Smierć Cezara“ grać na rzymskim teatrze, i ażeby zwiększyć omamienie, sprowadzili z mozołą ten kolos na scenę.

W blizkości Pompei odkryto ślady c z w a r t e g o zasypanego starożytnego miasta rzymskiego, które we względzie artystycznym obfite płody obiecuje.

Pewien uczony podróżujący, hrabia Vidun, szczególniéjszą śmierć poniósł. Ku końcowi roku 1830 znajdował się na wyspie Amboine, a chcąc nad wulkanem czynić badanie, wpadł w jego otwór. Straszliwie popieczonego wydobyto i zaprowadzono na okręt holenderski, gdzie umarł dnia 25go grudnia.

Przed stem lat musiała każda z dam miéć bonońskiego pieska i takowe płacono nie raz na miéjscu po 4 do 5 luidorów. Bononija miała zysk wielki z tego artykułu handlowego. (Kossakowska, kasztelanowa Kamińska, darowała raz wieś intratną za pięknego bonończyka.)

Pod napisem: „wielki palec“ wyszło w Paryżu pisemko, w którém autor usiłuje dowieść, że wielkie palce rąk ludzkich uważać należy za właściwe sprężyny wszystkich sztuk i umiejętności, gdyż ręce bez wielkich palców nie byłyby do żadnego zatrudnienia zdolne i chyba tylko możnaby ich użyć do biegania, jak przednich nóg u zwierząt. Ludzie bez wielkich u rąk palców nie byliby nigdy ze stanu dzikości wznieśli się do teraźniejszego szczytu cywilizacyi.

DO DZIEWICY.

(Jeden z najnowszych płodów poety francuzkiego, sławnego W i k t o r a Hugo)

Dziewczę! gdybym był królem, dałbym państwo moje,
Potęgę, berło, dałbym me narody,
Dałbym koronę, złociste pokoje
I flotę, z wiatrem lecącą w zawody,
Za widok twojéj urody.

Gdybym był bóstwem, dałbym ci kochanie:
Ziemię, powietrze i morza odmęty,
Dałbym anioły, duchy na twe zawołanie
I chaos dałbym, życiem nie dotknięty.
Wieczność, niebo, i światów szereg niepojęty
Za jedno pocałowanie. *S. L. J...*

Do tego numeru R o z m a i t o ś c i dołączony jest w DODATKU NADZWYCZAJNYM: „dalszy ciąg (nie Dokończenie, jakeśmy w nrze. 5. Roz. przyrzekli) wyjątków z rękopismu J. J. Szczepańskiego: N o w a S z k o ł a E s t e t y k i.“ Dokończenie poźniéj.

LITERATURA KRAJOWA.

NOWA SZKOŁA ESTETYKI.

(Rękopism Jan. Jul. Szczepańskiego.).

(Dalszy ciąg wstępu.)

W które niebo patrzyłeś, malując tego anioła, pytał pewien papież malarza Guido Reni. Widzisz, zawołał wielki znawca umnictwa na widok przemienienia Chrystusa Pana, widzisz uświetienie Syna Bożego, który w promienistej wspaniałości pokazał się niegdy swym miłośnikom, a po tysiącach lat malarzowi Sancio Urbino, który w najdoskonalszym wizerunku ludziom zjawienie to przedstawił, widzisz te nadziemskie, wspaniałe, te niewinne postacie, to nabożne spojrzenie, tę świętą niewinną gracyją, która zgina kolana i napełnia serce pokorą.

Atoli nieskończoność w głębokości niezmiernéj, w nieograniczoności pierwiastkowéj, sama przez się przez umnictwo przedstawiona być nie może; umnictwo bowiem tworzy dla poglądu, a pogląd tak zmysłowy, jak imaginacyjny, odnosi się zawsze do rzeczy szczególnéj, ograniczonéj. Zatem umnictwo mocą natury swojéj nie może przedstawić nieskończoności tylko w szczególe, w rzeczy ograniczonéj. Dla tego ograniczoność z jednéj, a nierozdzielna nieograniczoność z drugiéj strony jest powszechną umnictwa ustawą.

Umiec może przedstawić tylko szczegół, ograniczoność, ale ten szczegół, tę ograniczoność przemienić powinien w obraz nieskończoności; to okazał Rafał w przeobrażeniu Chrystusa Pana, na którego spojrzeć nie można, aby nie zgiąć kolana, aby z nabożeństwem nie spuścić przed nim swego oka.

Szczegół, ograniczoność, w miarę jak się w nim nieskończoność objawia, zowie się obrazem pierwiastkowym, a to, co się w tym obrazie objawia, nazywamy ideą. Zatem umnictwo przedstawia pierwastkowe obrazy rzeczy, jest uwidocznieniem lub wcieleniem ideów. Tak w Madonie Rafała widzimy rodzimy obraz macierzyńskiej dziewicy; czyli w Madonie Rafała wcielona jest idea macierzyńskiego dziewictwa?

Gdzie nie masz idei, tam nie masz umnictwa. Tylko idea nadaje dziełu głębokość nieskończoną, któréj pojęciem objąć nie można. Szczegół, w miarę jak jest objawieniem nieskończoności w ograniczeniu, zowie się symbolem nieskończoności. Tak bogowie greccy byli symbolami nieskończoności, bo każdy z nich przedstawiał nieskończoność w szczególnym i właściwym sposobie; w jednym okazywała się nieskończoność w potędze, w drugim w godności, w innym w mądrości, a w innym w łaskawości. Jowisz był personifikatem wyniosłości poważnej, połączonéj z dobrocią. Pallada personifikatem najwyższego rozumu i mądrości i t. d. Ponieważ zaś wszelkie usiłowanie umnictwa w szczególe usiłuje przedstawić nieskończoność w ograniczeniu, więc celem umnictwa jest symboliczne przedstawienie nieskończoności, i każde dzieło dla udowodnienia umnictwa swego symbol nieskończoności przedstawiać powinno. Ducha tylko duch zająć może, do rozumu tylko rozum przemówi; tylko gdzie duch, gdzie idea z dzieła przyświeca, bywa duch zachwycony i poznaje dzieło umnicze. Forma sama nie nada dziełu wartości estetycznéj; forma staje się piękną dopiéro przez myśl, która ją ożywia. Gdyby umiec naśladował naturę samę, tworzyłby larwy, nie dzieła umne. A przypuściwszy, że piękne dzieło powstaje z zgromadzenia pięknych części w jedność, zawsze zostanie do rozwiązania, w jaki sposób ułożyć trzeba te szczegółowe części, ażeby z nich piękne dzieło powstało? Bo to, co tym wszystkim pojedyńczym częściom w całości znaczenie i piękność nadaje, jest właśnie harmonija ich z całością. Z żadnego składu, choćby najpiękniejszych form, nie może powstać dzieło, któreby pięknem nazwać można, gdyż to, przez co dzieło jest piękne, nie jest samą formą. W każdem dziele posadą jest idea, a ze składu formy i wszystkich części z podłożoną ideą wynika piękność dzieła. Każde piękne dzieło jest nierozdzielną, w duchu objętą całością. Jowisz Fidyjasza króluje w majestacie. Cała forma jego, jedną idea, majestatem. Idea ożywiająca głowę, ożywia także kędziory włosów jego, przemawia z piersi bozkich z budowy całego ciała.

Zatem umiec dążyć powinien do ideów rzeczy, które w odwiecznym są rozumie i tylko w miarę, jak w zmysłowym obrazie idei te przedstawi, utworzy rzecz prawdziwie piękną. A gdy umiec pozna i wyświeci ideę rzeczy, utworzy indywiduum, które dla siebie światem, rodzajem, wiecznym i rodzimym obrazem będzie. Umiec iść powinien na wyścigi z ideą, z duchem, z umem natury, który w wnętrza rzeczy jest dzielny, i tylko w miarę, jak, naśladując tego ducha, tę ideję, ten um złowi, utworzy rzecz prawdziwie piękną. Bowiem każdéj rzeczy przodkuje odwieczna idea, a przez tworzące umnictwo idea ta w rzeczywistość przechodzi. Jestto żywe umnictwo działalne, przez które natura dzieła swoje utwa-

)O(

rza i piękną formę im nadaje. To żywe umnictwo działalne, które jest w naturze, w umcu powinno być stopieniem formy z ideą, spójnią duszy z ciałem. Zatem z tym potężnym umem natury, który wewnątrz rzeczy działalny, powinien umiec iść w zawody, i tylko w miarę, jak go naśladowaniem schwyci, utworzy dzieło, które będzie prawdziwie piękne.

Głównym charakterem umnictwa jest piękność. Dla tego istota piękności zgodna z prawdziwém dziełem umniczém, a tą istotą z jednéj strony ograniczoność, a z drugiej nierozdzielna nieograniczoność. Bo w każdém dziele przedstawia się rzecz szczególna, ograniczona. Tak Rafał obrał sobie Matkę Bozką za przedmiot przedstawienia Fidyjasz obrał sobie Jowisza. Ale rzecz szczególna powinna być przedstawiona przez umca w sposobie jenijalnym, to znaczy: powinna być przemieniona w obraz nieskończoności.

Rzecz szczególna, ograniczona, w miarę, jak jest objawieniem niekończoności, to jest: odsłonieniem idei, zowie się obrazem rodzimym, pierwiastkowym, a to, co się objawia w tym obrazie, zowie się ideą. Dla tego rzecz szczególna, ograniczona, aby dziełem umném nazwana była, powinna przedstawiać rzeczy tak, jak są w pierwiastkowym obrazie swoim, to znaczy: powinna przedstawiać rodzime obrazy, idei rzeczy. Tak w madonie Rafała przedstawiona jest idea macierzyństwa dziewicy, w Jowiszu Fidyjasza idea bozkiego majestatu.

Mocą istotnéj zgody piękności z właściwością każdego dzieła umniczego istota piękności zależy w objektowém przedstawieniu rodzimych obrazów, czyli ideów rzeczy. Ale idea nie może być przedstawiona sama przez się, ona musi, podobnie jak wszystko, co tylko w świat zmysłowy wystąpi, poddać się warunkom czasu i przestrzeni, to znaczy: musi przyjąć formę zmysłową; tylko w téj osłonie stanie się dla zmysłów widoczną. Ale jeżli idea przez formę, jako obraz zmysłowy, stać się ma objektową, co jest warunkiem każdego dzieła umniczego, forma istotę idei w siebie przyjąć powinna, to znaczy: forma, że tak rzekę, zniknąć powinna i przejść w samę ideę, albo obydwie, forma z ideą, powinny się okazać jako nieograniczona jedność nierozdzielna. Zatém do piękności żądamy najdoskonalszej harmonii, najścislejszego stopienia się idei z formą.

Jeżeli więc do istoty piękności należy, aby forma zmysłowa była objektowym wyrazem idei, zdaje się ztąd wynikać dla umca prawidło, aby w dziele swojém zniszczył wszelką indywidualność, to znaczy: że istota piękności samej żadnego charakteru mieć nie powinna. Dla tego Winkelmann porownywa piękność z wodą źródłową, która tém zdrowsza, im mniej w sobie ma smaku. Ale dzieło umnicze właśnie tém piękniejsze, im bardziej indywidualne. Bo każde dzieło umnicze tém bardziej wzrasta w piękność, im więcej przybiera w siebie z przedstawionéj idei. Każda idea zaś jest nieprzebraném źródłem pojedyńczości, szczególności. Tylko idei nie trzeba brać za wyobrażenie gatunkowe. Wyobrażenie rodzajowe obejmuje znamiona w najwyższéj powszechności i oderwaniu: a co w wyobrażeniu rodzajowém jest w najwyższéj powszechności i oderwaniu, to znajduje się w idei w sposobie indywidualnym. Jdea jest niezmierzoną otchłanią, a każda pojedynczość w téj nieskończonéj otchłani jest znowu nieskończonéj natury, bez wszelkiego ograniczenia. Dla tego w każdém pięknem dziele odkrywamy zawsze coś nowego, lubośmy je kilka razy widzieli i za każdą razą to, co odkryjemy, wprawia nas w nowy podziw i zachwycenie.

Na utwory umnicze mają znaczny wpływ dzieje świata w ogólności, zewnętrzne i wewnętrzne życie człowieka: religija, forma rządu, obyczaje, ceremonije, cywilizacyja, nawet klima krajowe. Objawianie siły ludzkości całéj, podobne do objawiania siły szczególnego człowieka: dla tego i piękność umnicza, co do zjawienia, w ogóle rozmaita.

W młodzieńcu panuje najszczególniéj zmysłowość, w uczuciu siły dąży on do wielkich utworów, których duch jego, ani zupełnie przeniknąć, ani godnie ożywić nie jest w stanie. Objawienia siły jego noszą na sobie cechę wybujałéj zmysłowości. Takie były dzieła starożytności siwéj, jako: kolosy, obeliski, piramidy, baśnictwo lub mitologija, które objawiają bujność z przesadą zmysłową, jako: giganty, cyklopy Homera i t. d.

Mąż, rozsądniejszy od młodzieńca w objawieniu siły swéj, usiłuje harmonijnie połączyć zmysłowość z umysłowością. Takie były dzieła greckie, które rozważając czujemy się być harmonijnie wzruszeni, i doznajemy najwyższéj i najczyściejszéj rozkoszy umysłowéj. Spokojna wielkość i powaga podług Winkelmana jest głównym charakterem umnictwa greckiego.

Mąż dochodzi wieku starości. Powolne obumieranie siły zmysłowéj i mocne upodobanie w umysłowości głównym są charakterem starości. I umnictwo nie mogło pozostać na dawném stanowisku; przeszedłszy przez zmysłowość i osiągnąwszy punkt kulminacyi, przybrało przeważający kierunek umysłowy; szczególniéj gdy światło prawdy religii chrześcijańskiéj, troistym węzłem: wiary, nadziei i miłości, mocniej je ztamtym światem spoiło.

Właściwym żywiołem umnictwa jest religija. Historyja powiada, że umnictwo nie kwitnęło, tylko gdzie religija panowała. Czoło umnictwa zajmują dzieła greckie, a szczególniéj dzieła plastyczne; ale umcy starożytni, przedstawiając bogów posągi, wierzyli w owe bóstwa. Co większa, umnictwo greckie w złotym wieku, miało kierunek zupełnie religijny. W świątyni panowało bóstwo w całym blasku postaci swojéj, a historyja ich służyła do uświetlenia obrazów bóstw w płaskorzeźbach. Obok umców greckich stoją hebrajscy, obok Pindara stoi Dawid; a smyślenie hebrajskie było zupełnie religijne. Umnictwo chrześcijańskie wykwitło podobnie z religii. Najpiękniejsze kwiaty wydało w kraju, gdzie panowała wiara. Którył smyślnik wyrówna Kalderonowi albo Dantemu? Najcelniejszy obraz umnictwa nowoczesnego jest sąd ostateczny Michała Anioła, za nim idzie Madonna Rafała. W architekturze pierwszem dziełem umnictwa nowoczesnego były katedry gotyckie*). Atoli religija przyczynia się nie tylko do ożywienia umnictwa, ale nawet właściwym je charakterem cechuje, dowodem tego jest różnica między umnictwem starożytnêm i nowoczesnêm. Umnictwo, co do istoty zawsze jedne, ale pod względem objawienia lub przedstawienia zachodzi wielka różnica, to jest: umnictwo hołduje albo rzeczywistości, albo też idealności.

Umnictwo greckie hołdowało rzeczywistości, przyrodzeniu, charakterem jego naiwność. Nie tylko sam przedmiot umnictwa greckiego do rzeczywistości należy, ale nawet przedstawienie przedmiotu jest zupełnie realne, objektowe. W przedstawieniu przedmiotu wesoło pogląda w świat umiec grecki, i unosząc się swą siłą, bierze przedmiot tak, jak jest w istocie samej, zachwyca się w uczuciu umnictwa, ale nie marzy i nie rozpływa się w czuciach. Ztąd jasność, dokładność i harmonija, któremi dzieła greckie się zalecają; ponieważ zawsze tylko rzecz sama do nas mówi, nie smyślnik, który w dziele swojém zupełnie jest ukryty.

Umnictwo chrześcijańskie hołduje idealności, charakter jego jest sentymentalność; ztąd ciemność, mistyczność i niedokładność. Pieśń

*) W żadnych pomnikach nowoczesnego umnictwa nie przebija się tak dokładnie duch średnich wieków, jak w pomnikach architektury gotyckiéj, któréj początek historyczny według wszelkich powodów i stopni rozwinienia się, zawsze jeszcze nie dostatecznie jest wyjaśniony. Dzieło Boisserégo może dać czytelnikom w téj mierze dokładne objaśnienia. Historycy przyznają, że ten rodzaj architektury nie od Gotów pochodzi, gdyż ona daleko późniéj powstała i bez przechodu, jakby za jednym skokiem, znacznie ukończona stanęła. Mówię tu o tym stylu budownictwa, które dokładnie się odznacza przez wysoko w górę strzelające sklepienia i łuki, przez słupy, które zdaje się, jakby z pęku rur złożone były, przez bogactwo liści i innych do liścia podobnych ozdób, a przeto zupełnie się różni od rodzaju pomników starożytnych, które na wzór kościoła ś. Zofii w Konstantynopolu w nowogreckim smaku są zbudowane. Nié masz w tém budownictwe stylu maurytańskiego; bowiem budowle prawdziwie maurytańskie w Sycylii i Hiszpanii, co do istoty, mają wcale odrębny charakter. W oryjencie nawet znajdują się podobne budowle gotyckie; lecz przez chrześcijan zbudowane: zamki i kościoły Johanitów i Templaryjuszów. Właściwy czas kwitnienia budownictwa tego przypada między wiekiem 12tym, 13tym i 14tym. Budownictwo to kwitnęło najbardziéj w Niemczech i mistrze niemieccy wystawili, na podziw Włochów owoczesnych, gotycką katedrę w Medyjolanie. Atoli nie tylko w samych Niemczech, ale nawet w Niderlandach, w Anglii i w północno-zachodniéj Francyi kwitnęło to budownictwo. Piérwsi wynalazcy rodzaju tego są zupełnie światu nie znani; jeden budownik wielki nie mógł być twórcą tego rodzaju; dzieje byłyby nam przechowały nazwisko jego. Owszem zdaje się, że mistrze budownictwa tego, składali między sobą ścisłe towarzystwo, które w różnych krajach się rozszérzało. Ale ktokolwiek oni byli, celem ich nie było składać same kamienie jeden na drugim, lecz przez układ budowy całéj wyrazić wielkie idei. Budowla, choćby najokazalsza, jeżli nié ma znaczenia, nie należy do pięknego umnictwa; bezpośrednie obudzenie czucia, właściwe przedstawienie, nie dozwolone jest temu najdawniéjszemu i najszczytniéjszemu umnictwu. Tylko przez znaczenie swoje może w pewnéj mierze wyrażać wielkie myśli, i tylko tym sposobem obudzać głębokie i właściwe sobie uczucia. Dla tego wszelkie budownictwo musi być symboliczne, a najsymboliczniéjsze jest budownictwo chrześcijańskie średnich wieków. Idea, która w niém najprzód uderza, jest wyraz do Boga unoszącej się myśli, która, oderwana od ziemi, śmiało i prosto leci w niebo. Tato idea, na widok tych, jak promieni w górę strzélających słupów, łuków, kolosalnych wież i sklepień, każdego rozumnego człowieka szczytnêm czuciem napełnia. Ale nawet wszystko inne, w całéj formie struktury, ma swe znaczenie i symbolikę właściwą. Ołtarz po większéj części ku wschodowi słońca jest obrócony, trzy główne wchody przyjmują wpływającą ciżbę z różnych okolic świata. Trzy wieże odpowiadają zupełnie dryjadzie, trójliczbie głównej idei chrześcijańskiej o tajemnicy Bóstwa. Chór wznosi się jak świątynia w świątyni w wysokości podwójnéj. W składzie kościołów chrześcyjańskich już od dawna szukano postaci krzyża, nie z powodu dowolności, albo dla kontrastu z tak zwaną piękną formą, jakby się komu zdawać mogło; bo wszystkie te dobrane formy zgadzają się z sobą zupełnie i tworzą jednę całość. Budownictwo chrześcijańskie nie cierpiało już dawno okrągłych słupów, ale ponieważ słupy, złożone z trzech lub czterech słupów okrągłych, nie miały dobréj formy, więc obrano owe smukłe, jakby w jednym pęku z powiązanych cyw, w najrozmaitszéj obfitości z lekkością do góry podnoszące się słupy. Główną figurą wszystkich ozdób w tem budownictwie jest róża; z niej wyprowadzona jest nawet właściwa forma okien, drzwi, wież, w całéj stulistnéj jéj ozdobie. Przeto krzyż i róża są węgielne formy i kardynalne symbola tego tajemniczego budownictwa. Całość jego wyraża powagę wieczności, a nawet jeżeli się podoba, myśl śmierci; to znaczy: śmierci doczesnéj, otoczonéj najprzyjemniéjszém kwieciem nieskończenie przekwitającego życia.

nowoczesna brzmi o posępnej miłości romantycznej, nieskończonej tęsknocie, niewymownej szczęśliwości i rezygnacyi nieograniczonej. Smyślnik chrześcijanki spiewa o aniołach i swiętych, o duchach, relikwijach, czartach, upiorach, o krzyżach, dzwonach i t. d., przytem zanurza się w posępne dumanie nad samym sobą, śni sobie inne światy, albo rozpływa się w czuciach posępnych.

Zatem inny duch smyśleń greckich, a inny chrześcijańskich; powodem do tego różny duch religii greckiej od religii chrześcijańskiej.

Religija grecka nie wiedziała o żadnem przeciwieństwie między tem, co doczesne a co wieczne, co ziemskie a co boskie. Boskość ich była tylko stopniowaniem ziemskości; nawet bogowie sami ludzkim słabościom podlegli byli. Religija grecka nie wiedziała o żadnem rozdzieleniu rzeczywistosci od bóstwa. Dla Greków natura była bezpośrednio i sama przez się boską. Bogowie greccy nie byli nadnaturalni, lecz personifikowanemi siłami natury. Nieskończoność uważali Grecy jako samą naturę, mitologija ich, czyli baśnictwo wyszło z ognistego rozważania natury. Dla tego powierzchowność, realność i wszystko, co tylko z naturą w ścisłym związku zostaje, miało dla Greków największe znaczenie i realność. Religija grecka była tylko powierzchowna, objektowa, nie zależała tylko na ceremonijach i ofiarach; nie wiedziała o żadnem uwielbieniu Boga w duchu i wprawdzie. Nabożeństwo greckie było upiękniona zmysłowością, uroczystości religijne były pełne radości, w świątyniach wyprawiano tańce wesołe. Dla tego stan umysłu greckiego był wesołość, radość, złączenie się z naturą, której siłami sami bogowie byli.

W tem zeszło słońce religii Chrystusa, przed jej światłem pierzchnęli z natury nie tylko bogowie starożytni, ale przed oczyma naszemi otworzyła się przepaść niezmierna, między tem, co doczesne a co wieczne, co ziemskie a co bozkie. Według religii chrześcijańskiej to, co doczesne, nie ma żadnej wartości, i tylko przezto niejaką wartość zyskuje, jeźli wieczności poświęcone zostanie. Wszelkie szczęście na tym padole próżnością, snem płonnym, omamieniem, i dla tego nie warte żądania człowieka. Prawdziwy cel starania naszego stoi po tamtej stronie świata, jestto nowe połączenie się z Bogiem, od któregośmy przez grzech pierwszego człowieka się oddalili. Nie ten, lecz tamten świat właściwą jest ojczyzną, prawdziwem miejscem przeznaczenia naszego. Życie obecne jest tylko przygotowaniem do wieczności, świat ten dla nas obcym krajem, my na nim tylko przechodnie. Ztąd oderwanie się chrześcijańskiego umysłu, od tego świata i zwrócenie w samego siebie, ztąd chrześcijańskie dumanie, i ztąd owa posępność w dumach ruskich. Religija chrześcijańska jest zupełnie wewnętrzna, subjektowa, nie żyjąca tylko w umyśle. Tylko kto od wszelkich doczesnych stosunków się oderwie, kto doczesnej miłości się wyrzeknie, ten będzie żył w królestwie niebieskiem. Ztąd wzniesienie umysłu do Boga, pogarda wszelkiej doczesności, ztąd zaprzenie się samego siebie, biczowanie ciała, tęsknota za wiecznością, zatopienie umysłu w uczuciu nieskończoności i t. d.

Życie chrześcijanina stało się zupełnie wewnętrzne, duchowne i przemieniło się w mistyczne, Grekom całkiem nieznajome uczucie. Co większa, cały system czucia chrześcijańskiego zyskał przezto mglisty kolor, i charakter łagodności bolesnej. Przyjaźń, która u Greków była silna, poświęcająca się, przez chrystyjanizm stała się łagodną i posępną; boleść, która wprzódy była wrzaskliwa, rozpaczająca, stała się miłą i ufającą w Bogu; miłość, która wprzódy była rozkoszna i zmysłowa, stała się tęskliwą, w rezygnacyi szukającą zadowolnienia; z tego wszystkiego wypływa: że *żałość* za pierwszym stanem niewinności i szczęśliwości człowieka; *miłość* która dla odzyskania tego stanu i dla pojednania się z Bogiem wszystko dla niego na tym świecie poświęca; *nadzieja*, czyli tęsknota połączyć się z Bogiem na nowo, są trzy kardynalne głosy wszelkiego smyślenia chrześcijańskiego, które się mniej więcej w niem przebijają.

Ideał życia smyślników nowoczesnych jest czysto umysłowy; jestto moralna istota w świętości swojej, jak ją czysty rozum sobie wystawia — bez zmysłów, bez namiętności, nie zna ani pokuszenia, ani walki, ani zwycięztwa — wzniesiona nad doczesność nie żąda tylko według ustaw czystego rozumu. Ideał ten czyni wprawdzie zaszczyt moralnej naturze naszej, przez rezygnacyją podnosi ją do świata aniołów, ale nie jest estetyczny, nie zdatny dla umca. Bowiem w umnictwach obrazujących, jako: w malarstwie i rzeźbiarstwie, ideału moralności czystej przedstawić niepodobna, ponieważ rysy twarzy ludzkiej w najpiękniejszych proporcyjach są tylko wizerunkiem najspokojniejszej równowagi sił zmysłowych i umysłowych.

(Dokończenie wstępu nastąpi.)

Sprostowanie.

W dodatku nadzwyczajnym do Rozmaitości Nr. 5. na str. 44. w kolumnie pierwszej, wier. 13tym, po słowie Afrodytę, czytaj: powstającą z piany morskiej, równie jak Minerwę, wyskakującą w zbroi z głowy Jowisza.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.